



Mirosław Derecki

OSTATNIA PODRÓŻ PREZYDENTA MOŚCICKIEGO (2) MIĘDZY OŁYKĄ A KUTAMI

Od 3 września 1939 r. siedziba prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego, znajdowała się w Ołyce. Malownicze, zagubione w rozlewnym, krajobrazie Wołynia miasteczko, położone około trzydziestu kilometrów na wschód od Łucka, doskonale nadawało się do tej roli. Ignacy Mościcki, pozostając w bezpiecznym schronieniu, z dala od działań frontowych i mało narażony na działalność nieprzyjacielskiego lotnictwa, mógł utrzymywać stały, łatwy kontakt z rządem, który - po szybkim opuszczeniu Lublina - rozlokował się w Łucku.

Kawalkada samochodów prezydenta oraz jego najbliższego otoczenia po opuszczeniu 7 września bombardowanego przez Niemców Krasnobrodu musiała w ciągu nocy, bez większych przeszkód, kierując się na Włodzimierz Wołyński i Łuck, dotrzeć do miejsciny położonej przy ujściu Miłowiczki do Putyłówki, u stóp trzech kurhanów z czasów kozackich wojen, zamieszkaną w połowie przez biedną ludność żydowską. Życie w Ołyce płynęło od lat spokojnie, i leniwie. Jedynym większym wydarzeniem był doroczny wielki targ na postoly czyli, łapcie z lipowego łyka, od czego zresztą wzięło się znane niegdyś, w Polsce powiedzenie: „Ołyka na łyka, Deraźnia na garnki, a Klewań na dziady”. Nad Ołyką górował okazały zamek Radziwiłłów, siedzących tutaj od pierwszej połowy szesnastego stulecia. Pod koniec XIX wieku był on tak zniszczony i zaniedbany, że Józef Ignacy Kraszewski w jednej ze swych książek obdarzył go malowniczym mianem „ruiny Wołynia”.

Teraz jednak siedziba książęca przedstawiała się zupełnie inaczej. Przez wiele lat remontował ją ostatni tutejszy ordynat książę Janusz Radziwiłł, który zwoził też tutaj pamiątki rodzinne, dzieła sztuki, zabytkową broń; prezydent Mościcki, wprowadziwszy się do zamku, miał więc locum zarówno wygodne jak i dostatecznie reprezentacyjne.

Gospodarz i właściciel Ołyki był osobą dobrze znaną prezydentowi. Absolwent wydziału prawa uniwersytetu berlińskiego i Akademii Leśnej w Eberswalde, niespełna sześćdziesięcioletni książę, rozpoczął swoją karierę polityczną w 1918 r. jako dyrektor Departamentu Stanu Rady Regencyjnej. Po jej rozwiązaniu, jako zwolennik Romana Dmowskiego, pełnił przez pewien czas funkcje wiceprezydenta stronnictwa prawicy

narodowej, w latach 1928-1935 był posłem na Sejm, a od 1935 r. wszedł w skład Senatu. Prezesując bankom i stowarzyszeniom: handlowo-przemysłowym, był też Janusz Radziwiłł prezesem Aeroklubu Rzeczypospolitej, prezesem Towarzystwa Międzynarodowych Konkursów Hippyckich, wreszcie... przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych Kawalerów Maltańskich. Wkrótce po objęciu urzędu prezydenta R.P., w 1926 r., Mościcki skłonny był mu powierzyć w tworzącym się drugim gabinecie premiera Bartla tekę ministra spraw zagranicznych, ale książę postawił takie warunki co do swoich uprawnień na tym stanowisku oraz doboru współpracowników, że więcej już do tego tematu nie wracano...

Ołyka musiała się wydać Mościckiemu oazą ciszy i spokoju. Przede wszystkim nie docierały tutaj niemieckie bombowce, które „dziwnym trafem” pojawiały się zawsze wkrótce po tym jak prezydent przybywał do swoich kolejnych wojennych siedzib.

O dramatycznej nocy z 6 na 7 września, kiedy po apelu pułkownika Umiastowskiego tysiące młodych ludzi opuszczało Warszawę, a na szosach wiodących na wschód działy się dantejskie sceny i gdy Wódz Naczelny pędził samochodem do Brześcia, a premier Sławoj - Składkowski z najbliższymi współpracownikami podążał określoną drogą (przez Brześć i Kowel) do Łucka, zaś wojewoda poznański Baciański, mianowany ad hoc Generalnym Kwatermistrzem Rządu, przystępował do gigantycznej pracy nad skierowaniem podążających zgodnie z dotychczasowym planem do Lublina, lub rozlokowujących się już tam ministerstw i podległych im instytucji - o tym wszystkim w Olyce wiedziano niewiele albo prawie nic.

8 września, premier Sławoj-Składkowski z siedziby Prezydium Rady Ministrów, znajdującego się już w Łucku, łączył się kolejno z ministerstwami „urzędującymi” w Łucku, Lublinie i Równem, „*prosząc* - jak pisał w opublikowanym w 1948 r., w prasie zachodniej dwu odcinkowym tekście pt. „Praca i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939” - *by przygotowali na następną Radę Ministrów, która odbędzie się za parę dni, plan pracy i najpilniejsze potrzeby swego resortu w związku ze zmianą miejsca pobytu i zmniejszeniem naszego terytorium wolnego od Niemców*”. Odnotował także tego dnia z ulgą że „*Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjechał już do Olyki i mieszka na zamku księcia Radziwiłła*”.

Jak małe miał premier rozeznanie w rozmiarach klęski, która już nadciągała milowymi krokami i jak bardzo nadrabiał miną niech świadczy tylko fakt, że podczas konferencji, na którą pojechał tego samego dnia do Brześcia (gdzie w Cytadeli założył swoją główną kwaterę Rydz-Śmigły), wśród innych punktów wystąpienia przedstawił także projekt wydawania w Łucku... czasopisma „naświetlającego sytuację wojenną i prace rządu”. Doskonale to „koresponduje” ze zdaniem jednego z ówczesnych urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Jana Meysztowicza (jego cykl wspomnieniowy „Wrzesień 1939” opublikował w 1962 r. tygodnik „Za i Przeciw”), że odniósł on właśnie tego dnia wrażenie, iż

ani Wódz Naczelny ani minister Beck właściwie „nie wiedzieli dokładnie, co się dzieje na frontach...”.

Następnego dnia 9 września, wybrał się Sławoj-Składkowski do Ołyki. Minęły zaledwie trzy i pół doby od chwili, kiedy się pożegnali z prezydentem w podwarszawskich Błotach a mogło się wydawać, że miało to miejsce przed całymi tygodniami.

„Przed południem - wspominał po latach - wyjeżdżamy z wicepremierem Kwiatkowskim do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do Ołyki. Pan Prezydent mieszka w prawym skrzydle Zamku. Przyjmuje nas gen. Schally i wprowadza do gabinetu Pana Prezydenta. Przedstawiliśmy sytuację polityczną, a raczej wojenną i gospodarczą. Minister Kwiatkowski jest zadowolony, bo dzisiaj znów duży transport złota wartości 130 milionów złotych przeszedł pod nadzorem b. min. Rajchmana, Tarnopol, kierując się na południe. Tak powoli wyzbywamy się zmory, że samochody ze złotem mogą być odcięte i zagrabione przez zagony pancerne niemieckie. Pan Prezydent jest zmęczony, ale pełen otuchy, że utrzymamy się na linii Wisły aż do udzielenia pomocy przez Sprzymierzonych”.

Stary, schorowany człowiek, kiedy rozmawia ze swoim premierem podczas każdego z tych wojennych spotkań, rozpoczętych rankiem 2 września w Błotach pod Warszawą, powtarza, że jest „pełen otuchy” i „nadziei” i „dobrej myśli”...

A jak było naprawdę? Wiele lat później Władysław Pobóg-Malinowski we wspomnieniach „Na rumuńskim rozdrożu”, opublikowanych w 1948 r. stwierdził, że już 9 września 1939 r. „w pewnych, bardzo poufnych nie naradach, ale szczerych wymianach zdań (...) kampanie w Polsce uważano właściwie za przegraną”. Autor „Najnowszej Historii Polski” był wówczas pracownikiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Czy podobne rozmowy, co wśród urzędników ministerialnych zdarzały się także na wyższych szczeblach? Także na najwyższych szczeblach hierarchii administracyjnej i wojskowej?

10 września Sławoj-Składkowski wybrał się samochodem na inspekcję terenów bezpośrednio zagrożonych, działaniami wojennymi; jechał przez Włodzimierz Wołyński, Uściług, Hrubieszów i Chełm do Lublina. Lublin dopalał się właśnie po bombardowaniach w dniu 8 i 9 września, na Krakowskim Przedmieściu leżały spiętrzone, pogruchotane bombami autobusy miejskiej komunikacji, policja na szosach dojazdowych do miasta zwałała do rowów dziesiątki tarasujących jezdnie aut, pozbawionych benzyny. Rozmawiał z napotkanymi po drodze cywilami, żołnierzami, a w urzędach - z upadającymi ze zmęczenia przedstawicielami administracji. Poprzez dymy bijące ze zburzonych kamienic przeświecało wspaniałe, wrześniowe słońce...

Sławoj, wprawdzie najgorszy z polskich premierów, był jednak obdarzony prawdziwym talentem pisarskim, na co zawsze zwracał uwagę Lechoń. Jego (Sławoja) zapiski: z. „podróży inspekcyjnej” to dynamiczny, ciekawie napisany „reportaż” wojenny...

Już po zapadnięciu nocy dotarł Sławoj do kwatery generała Dąb-Biernackiego we dworze w Snopkowie koło Jastkowa...

Powrót do Łucka trwał całą noc, w Łucku był premier o 5 rano. Swoje notatki z ostatniej doby kończył słowami: „Z rozmowy z gen. Dąb-Biernackim widzę, że dalszy odwrót jest nieunikniony. Gdzie się więc zakończy?”.

Tego samego dnia, 11 września; marszałek Śmigły-Rydz w związku z postępami wojsk niemieckich przeniósł swoją kwaterę z Brześcia do Włodzimierza Wołyńskiego...

Przed południem o godzinie 10 rano Rząd był obecny, in corpore, na uroczystym nabożeństwie, odprawionym w łuckiej katedrze przez biskupa Pieniążka „za pomyślność naszej sprawy i oręża polskiego”. Na następny dzień wyznaczono posiedzenie Rady Ministrów.

A tymczasem od 9 września generał Sikorski przebywał we Lwowie, do którego coraz bardziej zbliżali się Niemcy. Rozmawiał ze swoimi zwolennikami: generałem Kukielem, Kotem, Popielem, generałem Hallerem, generałem Żeligowskim, a także z red. Zygmuntem Nowakowskim. „Spośród trzech wariantów, jakie miały być rozpatrywane (podczas owych rozmów i narad - M.D.) - pisze prof. Roman Wapiński w książce „Władysław Sikorski” - dalszego ubiegania się o otrzymanie przydziału bojowego, wyjazdu do Francji i zgłoszonego przez generała Żeligowskiego projektu szukania oparcia w ZSRR, Sikorski wybrał pierwszy”. Dodaje dalej Wapiński, że „odrzucił on (Sikorski) wtedy propozycję Nowakowskiego, by wobec załamania się centralnego ośrodka władzy stworzył, wraz z Hallerem i Sosnkowskim, rządzący triumwirat”. Warto to ostatnie zdania uzupełnić fragmentem wojennych wspomnień majora Antoniego Bogusławskiego „Ze Lwowa do Francji”, publikowanych w kilku numerach „Polski Walczącej” z 1943 r.:

„Omawiano ważne koncepcje polityczno-obronne. Przy tej rozmowie nie byłem, ale po wyjściu gości Generał powiedział mi: - Namawiano mnie na zamach stanu. Co Pan na to? – Panie Generale – odpowiedziałem – nie wątpię, że w dzisiejszych warunkach każdy zamach by się udał, ale co z tego? Robić zamach na czele tego zbieranego pułku, który broni Lwowa? Nie móc zrobić nic, nie mając komendy nad siłami walczącymi? Wprowadzić w ten chaos jeszcze większy chaos i narazić się na zarzut, że się jest przyczyną przegranej wojny? – Tak też i ja im odpowiedziałem – odrzekł Generał”.

12 września, nic nie załatwiwszy z generałem Sosnkowskim, którego prosił o danie mu przydziału bojowego, Władysław Sikorski wraz ze Stefczykiem, Kułakowskim i majorem Bogusławskim wyruszyli na poszukiwanie Rydza-Śmigłego. Dopiero jednak 17 września, już niedaleko granicy polsko-rumuńskiej, w Kosowie, miał generał dogonić Marszałka, lecz i wtedy nie doszło do rozmowy między tymi dwoma ludźmi...

12 września w Łucku obradował Rząd. Nie był to już jednak ów spokojny Łuck sprzed kilku dni. *„W czasie tego posiedzenia - pisze Sławoj-Składkowski - bomby padały tak blisko, że sala chwiała się jak pokład okrętu na wzburzonym morzu. Celem spokojnego obradowania zeszliśmy wreszcie do pokoju parterowego, gdzie było zaciszniej. Porządek dzienny był obfity. Przede wszystkim ministrowie uzgadniali plan swych prac w nowych warunkach istnienia naszego państwa...”* Mówiono m. in. o sprawach uchodźców i pomocy dla nich, o problemach rolnictwa, produkcji żywności i zaopatrzenia w nią ludności w warunkach wojennych, o konieczności poprawy lub budowy odpowiednich dróg, tutaj na zapleczu, frontu. Po skończeniu obrad okazało się, że niektóre z bomb niemieckich spadły na budynek, w którym uprzednio zostało zaplanowane posiedzenie Rady Ministrów...

Tego samego dnia wieczorem marszałek Śmiały, minister Beck, premier Sławoj-Składkowski przybyli na naradę do siedziby prezydenta Mościckiego na zamku w Ołyce. Było to pierwsze od chwili wybuchu wojny spotkanie tych czterech ludzi rządzących Polską. Nastrój - niewesoły. Wódz Naczelny zdawał sobie sprawę z sytuacji wojennej. Poinformował, że przenosi Naczelne Dowództwo z Włodzimierza Wołyńskiego do Młynowa, niedaleko Dubna. Przewidywał konieczność dalszego przejścia - w rejon Kołomyi i montowania obrony na linii Stryja i Dniestru. Mówił na temat „niewesołej sytuacji od Zachodu” - chodziło o Aliantów, którzy wciąż nie podejmują uzgodnionej ofensywy, oraz o tym, że nie ma nic *„pocieszającego od naszych sąsiadów. (...) Sytuacja nie jest więc na ogół łatwa”* (!) (Czyje to było zdanie: Śmigłego czy „podsumowanie” owej narady przez Sławoja-Składkowskiego?)

A sytuacja była nie tylko niełatwa, ale tragiczna: 12 września Niemcy dotarli pod Lwów.

W nocy z 13 na 14 września o godzinie 4 nad ranem generał Malinowski przywiózł do hotelu „Polonia” w Łucku, gdzie mieszkał premier, rozkaz ewakuacyjny z kwatery głównej: Rząd i ministerstwa ewakuują się do rejonu Kołomyja-Kuty-Kosów; prezydent Rzeczypospolitej przenosi się do majątku Załucze koło Śniatynia...

Dwanaście godzin trwa podróż premiera Sławoja-Składkowskiego z Łucka do Kosowa. Wyjechał 14 września o godzinie 4 po południu, na miejscu jest dopiero o 4 rana dnia następnego. Mniej więcej tą samą trasą, co samochód premiera, kieruje się ku południowej granicy Polski limuzyna prezydenta Mościckiego.

15 września... - za dwa dni wszystko się skończy. Ale oni jeszcze o tym nie wiedzą; nie chcą wiedzieć... Rząd Rzeczypospolitej - w Kosowie. Prezydent Rzeczypospolitej - w Załuczu. Około południa przybywa do Kołomyi Naczelne Dowództwo...

W Kosowie - beznadzieja: *„Jeżeli w Łucku wiało jeszcze życie w urzędach - wspomina były premier - to tutaj wyraźnie nie ma na razie za co ręk zaczepić. (...) Ta bliskość granicy rumuńskiej jest denerwująca dla wszystkich”*.

16 września... - „*Po południu - cytuję dalej Sławoja-Składkowskiego - wyjechałem do Załucza, złożyć meldunek Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej o sytuacji bieżącej. Dwór i wieś leżąca na lewym brzegu Czeremoszu, niedaleko od ujścia do Prutu. Obchodzimy dwór z majorem Hartmanem, adiutantem Pana Prezydenta. Widać stąd dworzec w Śniatyniu i część miasta. Po drugiej stronie Czeremoszu - już Rumunia*”.

I jeszcze Kuty zostały na drodze do granicy. Kuty - ostatnie miasteczko. Ostatnia rubież Rzeczypospolitej. Kuty – ostatni etap podróży Prezydenta na polskiej ziemi. Ale do Kut pojedzie Ignacy Mościcki dopiero jutro...

(Dokończenie nastąpi)

Pierwodruk: „Kamena”, 1985, nr 2, s. 4.